WYDANIE A Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXII. Kraków, poniedziałek 13 lutego 1939 Nr. 44

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

Szczegóły porozumienia dra Rublee z rządem niemieckim w sprawie emigracji Żydów z Rzeszy

Dr Rublee ustępuje ze stanowiska dyrektora biura komitetu eviańskiego

Londyn, 13. 2. (R) W dniu dzisiejszym rozpoczyna się plenum komitetu eviańskiego, które prawdopodobnie potrwa 3 dni.

W niedzielę wieczorem dyrektor londyńskiego biura tego komitetu dr Rublee podejmował obiadem prezydium komitetu w osobach lorda Wintertona, jako przewodniczącego oraz przedstawicieli W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Brazylii, Argentyny i Holandii. Dr Rublee zapoznał prezydium z raportem, przywiezionym przezeń z Berlina. Raport ten został dokładnie przedyskutowany, po czym ustalono porządek obrad plenarnej sesji komitetu. Dr Rublee zakomunikował członkom prezydium swe postanowienie ustąpienia z zajmowanego stanowiska i powrotu do Ameryki. Wyjazd Rublee do Ameryki nastąpić ma za miesiąc. Przypuszczalnie dyrektorem biura londyńskiego zostanie przynajmniej narazie, jego zastępca p. Pell, radca departamentu stanu z Waszyngtonu.

Na temat memoriału niemieckiego, przywiezionego przez dr Rublee, a który formułować ma propozycje niemieckie w sprawie emigracji żydowskiej. „Times" ogłasza dzisiaj następujące informacje: Raport składa się z trzech części. W pierwszej rząd niemiecki proponuje, aby najpierw przystąpić do emigracji tak zwanych pionierów, za których rząd niemiecki uważa zarobkujących Żydów i oblicza ich na 150-200 tys. ludzi. Z chwilą gdy ci tzw. pionierzy osiedlą się na ziemiach, do których wyemigrują i zaczną zarobkować, mają oni finansować emigrację swojej rodziny, którą pozostawiają narazie w Niemczech.

W drugiej części memoriału rząd niemiecki udziela zapewnienia lepszego traktowania pozostałych w Niemczech rodzin pionierów i tych, którzy będąc w zbyt podeszłym wieku, nie mogą emigrować.

Trzecia część mówi o transferze kapitałów. Rząd niemiecki proponuje utworzenie funduszu, składającego się z całej własności i kapitałów żydowskich w Niemczech. Z tego funduszu emigrujący Żydzi mogliby otrzymywać pewną część w proporcji do swego bogactwa, najpierw na koszty transportu z Niemiec do kraju, emigracji, a następnie na zaopatrzenie się w niezbędne maszyny i inne przedmioty, które będą konieczne w ich nowych siedzibach.

Propozycje te są dość skomplikowane i niektóre z nich bynajmniej nie zadawalają dr Rublee, jak również prezydium komitetu.

„News Chronicle" na temat raportu pisze, że statystyka niemiecka ocenia liczbę Żydów w Niemczech w chwili obecnej na 510 tys. Odliczając od tego 98 tys. Żydów, liczących lat 60 i wyżej, lub Żydów, którzy z powodu choroby albo ułomności nie są zdolni do emigracji, pozostaje 412 tys. Żydów, którzy mają z Niemiec wyemigrować. Rząd niemiecki proponuje, aby rocznie emigrowało 100 tys., czyli że emigracja byłaby dokonana w ciągu 4 lat. Dr Rublee uważa emigrację w takiej skali za niemożliwą i proponuje, aby maksymalna wysokość emigracji wynosiła od 60—70 tys. Żydów rocznie. Co do tego punktu dr Rublee nie osiągnął z Niemcami porozumienia.

Według propozycyj niemieckich minimum, konieczne dla emigrującego Żyda, celem osiedlenia się na ziemiach, dokąd emigruje, byłoby 50 funtów na głowę.

Dr Rublee zaproponował, a rząd niemiecki — jak twierdzi „News Chronicle" zgodził się na to, by finansowanie transportu zostało pokryte z majątku żydowskiego, znajdującego się w Niemczech.

Gigantyczne manewry floty amerykańskiej

140 okrętów i 600 samolotów ćwiczy nad Kanałem Panamskim

Waszyngton, 13. 2. (R) W dniu wczorajszym zakończyły się przygotowania do manewrów floty amerykańskiej mających za zadanie obronę Kanału Panamskiego. Przygotowania te prowadzone były w bazie floty w Guantamano na Kubie w jak największej tajemnicy. Dziś o świcie flota „Biała“ odpłynęła na morze pod dowództwem admirała Kalofusa, któremu w udziale przypadło podjęcie ataku. Flota „czarna“ pod rozkazami admirała Andrewsa będzie miała za zadanie obronę kanału i przeszkodzenie „białym“ utworzenia bazy na kontynencie amerykańskim. Dowódcy obu flot nie znają floty przeciwnika i posiłkować się będą chodami, które odcyfrowane będą przez admirała Blocha, powołanego na arbitra.

Prezydent Roosevelt, który zamierza uczestniczyć w części manewrów uda się prawdopodobnie w czwartek na pokład krążownika „Houston“.

W manewrach, które trwać będą trzy tygodnie weźmie udział 140 okrętów i 600 samolotów.

Japonia nie zamierza zaanektować wyspy Hainan

Tokio. 13. 2. (R) Japońskie ministerstwo spraw zagranicznych donosi, iż ambasador francuski odwiedził ministra Aritę, żądając wyjaśnień w sprawie zajęcia przez Japonię wyspy Hainan. Komunikat wydany po tej wizycie brzmi jak następuje: Francuski ambasador Henry odwiedził o godz. 11-ej ministra spraw zagr. Aritę, aby poprosić rząd japoński o wyjaśnienia w sprawie charakteru i trwania okupacji japońskiej na wyspie Hainan. Min. spraw zagr. zapewnił francuskiego ambasadora, iż zajęcie wyspy Hainan ma cel czysto wojskowy — a mianowicie wzmocnienie blokady Chin południowych i przez to przyspieszenie upadku rządu Czang Kai Szeka. Ani charakter, ani czas japońskiej okupacji wyspy Hainan nie wyjdą poza ramy konieczności wojskowych. Minister spraw zagranicznych Arita podkreślił, iż Japonia nie żywi żadnych terytorialnych zamiarów w stosunku do wyspy Hainan.

Ambasador opuścił japońskie ministerstwo spraw zagranicznych po 40-minutowej rozmowie.

Kontrtorpedowiec francuski zderzył się z niemieckim

Jerozolima. 13. 2. PAT. W porcie bejruckim zderzył się kontrtorpedowiec francuski „Milan“ ze statkiem niemieckim „Sparta“. Oba okręty zostały lekko uszkodzone.

56 osób straciło życie w katastrofie kolejowej

Barcelona. 13. 2. (M) W katastrofie kolejowej jaka wydarzyła się wczoraj w Planas utraciło życie ogółem 56 osób. Z ran zmarło 20 osób.

Krwawe starcie między Hindusami a Muzułmanami

Bombaj. 13. 2. (R) W związku z krwawymi starciami między Hindusami a Muzułmanami w Cownpur — donoszą, że dotychczas zanotowano 50 zabitych i ponad 200 rannych. W mieście panuje panika. Przeszło 1000 rodzin musiało ewakuować się pod ochroną policji. Większość sklepów i hoteli jest zamknięta. Rozruchy trwają nadal, w związku z czym ściągnięto oddziały wojskowe

Min. Markowicz wrócił z Berlina

Białogród. 13. 2. PAT. Wczoraj wieczorem przybył tu z Berlina nowomianowany minister spraw zagranicznych Markowicz.

—oo—

Grypa Roosevelta

Waszyngton 13. 2. (R) Prezydent Roosevelt, który przed trzema dniami zachorował na grypę, dotychczas jeszcze nie powrócił do zdrowia.

—oo—

Czerwone lampki dla bydła

Montreal. 13. 2. (N) Rada miasta Wal Aceburg wydała zarządzenie nakazujące właścicielom bydła, aby dla uniknięcia wypadków, przywiązali bydłu, chodzącemu luzem w okolicy miasta, czerwone lampki.

—oo—

Szpaki i skowronki na Podhalu

Nowy Sącz. 13. 2. PAT. Na Podhalu ukazały się szpaki i skowronki, widziano też bociany. Przylotu tych ptaków o tej porze roku nie pamiętają najstarsi ludzie w tych stronach.

—oo—

Paraliż dziecięcy w okręgu jaffskim

Jerozolima 13. 2. PAT. W południowym okręgu Palestyny (w okręgu jaffskim) stwierdzono w ostatnich 2 miesiącach 23 wypadki paraliżu dziecięcego.

CZYTELNIKU!

Jesteś świadkiem ciekawego wydarzenia — podziel się z Redakcją. Telefon 136-89.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych o sprawie uchodźców

Polska Informacja Polityczna, wyrażająca poglądy Ministerstwa Spraw Zagranicznych w następujący sposób oświetla zagadnienie uchodźców żydowskich w związku z dzisiejszym posiedzeniem komitetu eviańskiego.

Zbliżający się termin plenarnego posiedzenia t. zw. komitetu eviańskiego, w którym kilkadziesiąt państw rozwiązać ma sprawę uchodźców żydowskich, koncentruje znów uwagę opinii światowej na jednym z najbardziej palących zagadnień europejskich jakim jest sprawa emigracji żydowskiej, stanowiąca ważny element wielkiego problemu ciasnoty ludnościowej i gospodarczej w Europie.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że Polska była do końca XIX wieku krajem o najsilniejszej dynamice emigracyjnej Żydów w Europie. Wskutek powojennych ograniczeń imigracyjnych nastąpiło zahamowanie tych naturalnych procesów, które zmniejszały stan liczebny Żydów w Polsce. Zamknięcie Palestyny — która po wojnie stała się naturalnym ośrodkiem osiedleńczym Żydów polskich — dla poważniejszej imigracji, pogorszyło jeszcze sytuację. Sprawa uchodźców doprowadziła wreszcie do dalszego zaognienia problemu.

Z jednej bowiem strony skoncentrowanie opieki i zainteresowania czynników międzynarodowych i żydowskich na uchodźcach przyczyniło się do zmniejszenia minimalnych już możliwości dla emigracji normalnej. Z drugiej strony przypływ z krajów ościennych do Polski Żydów, wypieranych przez rosnący w całej środkowej i wschodniej proces unarodowienia życia gospodarczego, wywołał paradoksalną sytuację, iż Polska, klasyczny kraj emigracji żydowskiej, staje się nawet chwilowo, wskutek przypływu uchodźców żydowskich, krajem żydowskiej imigracji. Faktycznie bowiem Polska nie może uważać za reemigrantów, lecz jedynie za imigrantów element, posiadający wprawdzie formalnie paszport polski, lecz gospodarczo, językowo, kulturalnie i rodzinnie — z Polską niczym niezwiązany, urodzony przeważnie zagranicą.

Sytuacja ta uzasadnia dostatecznie bezpośred nie zainteresowanie Polski dla działalności komitetu eviańskiego. Komitet ten nie spełniłby swego zadania, gdyby ograniczył się jedynie do potencjalnych uchodźców, przebywających jeszcze w Niemczech, a nie objął swoją działalnością uchodźców faktycznych, znajdujących się już poza granicami kraju pochodzenia, a nie mających możliwości ustabilizowania się w państwie azylu. Dlatego też opinia polska uważa za nieodzowne, aby komitet objął swoją działalnością również uchodźców żydowskich, przybyłych z Niemiec do Polski. W tym samym kierunku idą zresztą słuszne wysiłki społeczeństwa żydowskiego w Polsce, na którego barkach spoczywa znaczna część troski o stworzenie tym uchodźcom nowych warunków egzystencji, których w Polsce znaleźć nie mogą.

Obok tego charakteru specjalnego sprawa uchodźców żydowskich posiada dla Polski pod łoże ogólniejsze i poważniejsze. Dotyczy to zasadniczego podejścia do zagadnienia żydowskiego w Europie.

Dotychczasowe metody, stosowane przez państwa, dysponujące środkami dla rozwiązania sprawy uchodźców, nie mówiąc już o ogólniejszym problemie emigracji żydowskiej, wywoływać muszą wrażenie, że tylko jednostronna polityka tworzenia faktów dokonanych skłonić może czynniki międzynarodowe do zajęcia się sprawą emigracji żydowskiej. Z drugiej zaś strony powolność i nikłe rezultaty dotychczasowych działań świadczą o zupełnym niedocenianiu wagi, jakiej zagadnienie żydowskie nabrało w ciągu ostatnich lat w szeregu krajów Europy środkowej i wschodniej, a przede wszystkim w Polsce.

Społeczeństwo polskie — bynajmniej w tej dziedzinie nie odosobnione — zdaje sobie sprawę, że zagadnienia przesiedlenia kilku milionów Żydów z Europy jest technicznie, gospodarczo i finansowo rozwiązalne. Jeżeli 15 lat temu w ciągu kilku miesięcy rozwiązane być mogło na podstawie umów bilateralnych i współpracy międzynarodowej — zagadnienie przesiedlenia półtora miliona Greków i Turków, to rozwiązane być może również zagadnienie przesiedlenia z Europy kilku milionów Żydów — uchodźców i emigrantów.

Stosowana jednak dotychczasowa taktyka odwlekania śmiałych decyzji i zamykanie oczu na problem emigracji żydowskiej w Polsce napawać musi poważnymi obawami te czynniki polskie, które pragną rozwiązać zagadnienie konstruktywnie, na płaszczyźnie współpracy zarówno z krajami dysponującymi terenami imigracyjnymi, jak i zainteresowanymi czynnikami żydowskimi.

Zagadnienie żydowskie w Polsce istnieje od dawna, a obecnie dojrzało do rozwiązania. — Uchylając się dziś od rozwiązania problemu, na płaszczyźnie współpracy międzynarodowej państwa które dysponują środkami do wyleczenia jednej z poważnych bolączek Europy, liczyć się muszą z faktem, że zagadnienie żydowskie w szeregu państw europejskich zaogni się jeszcze bardziej, przy czym zakres terytorialny problemu się rozszerzy, przysparzając coraz więcej kłopotu tym państwom, które dziś problemu żydowskiego u siebie jeszcze nie mają. Perturbacje międzynarodowe, jakie dziś już wywołuje sprawa uchodźców żydowskich, stanowiąca zaledwie fragment ogólnego problemu przesiedlenia części Żydów europejskich, stanowią tylko pierwsze memento.

Ani jednego Żyda w Komisji Odwoławczej podatkowej

Przemyśl 13. 2. (Seg) W nowo mianowanej Komisji odwoławczej, dla spraw podatkowych przy Izbie Skarbowej we Lwowie na rok 1939 i 1940 nie ma ani jednego członka Żyda. Osobliwie przedstawia się ta sprawa w Przemyślu. W ostatniej kadencji reprezentowali tut. miasto śp. Julian Szanzer, i p. Szymon Morgenroth, radca Izby Przem. Handlowej i przew. tut. Stowarzyszenia Kupców.

W odżydzonej obecnie Komisji odwoławczej zasiadają z Przemyśla prezes Stow. Kupców Polskich Głowacz Franciszek i młody kupiec kolonialny Wojnarowicz. Wśród kupców polskich wywołała ta ostatnia nominacja mocne niezadowolenie. Podobno nastąpiła ona bez zasięgnięcia opinii Polskiej Kongregacji Kupieckiej.

—oo—

Ujęto sprawców włamania kasowego

Przemyśl 13. 2. (Seg) Przed kilkoma tygodniami włamali się złodzieje do pokoju kasowego Urzędu pocztowego w Niżankowicach pod Przemyślem. Sprawcy urządzili się bardzo wygodnie, bo wynieśli kasę ogniotrwałą na podwórze, gdzie ją rozpruli i zabrali jej zawartość w kwocie 670 zł. oraz znaczki inwalidzkie stempel pocztowy i kasetkę z dokumentami.

Podejrzenia skierowane zostały z początku przeciwko przemyskiemu kasiarzowi Żywakowskiemu, który niedawno opuścił więzienie po odcierpieniu kary za włamanie kasowe na poczcie w Radymnie. Jak donieśliśmy, Żywakowskiego zastrzelił wywiadowca policji, który przybył do mieszkania podejrzanego celem przeprowadzenia rewizji. Żywakowski rzucił się wtedy na wywiadowców i jeden z nich w obronie życia swego kolegi strzelił i położył Żywakowskiego trupem.

W toku dalszych dochodzeń wyszło na jaw że prawdziwymi sprawcami włamania w Niżankowicach są inni osobnicy, a to bracia Stanisław i i Adalf Sękowie, Michał Ziemkiewicz i Dmytro Myczuda. Kasetę i stempel pocztowy włamywacze podrzucili. Czwórkę tę aresztowano i oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

—oo—

— Gubernator Gibraltaru sir Edmund Ironside wyjechał na pokładzie krążownika „Newcastle", eskortowanego przez krążownik „Glasgow" oraz dwie łodzie podwodne z oficjalną wizytą do Marokka.

Berlin chce pojednania z Francją

Paryż 13. 2. Artykuł trzeci układu francusko - niemieckiego z dnia 6 grudnia 1938 r. przewiduje wzajemne naradzanie się Paryża i Berlina, gdy wypadki międzynarodowe będą zagrażały pokojowi. Otóż w myśl artykułu tego rząd niemiecki pragnie obecnie nawiązać rozmowy bezpośrednie z Francją. To też ambasador francuski w Berlinie, Coulondre konferował z Hitlerem i Ribbentropem i natychmiast przyjechał do Paryża, aby złożyć raport nie tylko ministrowi Bonnetowi, ale także premierowi Daladierowi. Równocześnie przybył dziś rano na Quai d'Orsay ambasador niemiecki hr Weltschek i odbył długą rozmowę z ministrem Bonnetem.

Powyższe wiadomości są tym bardziej godne uwagi, że w Rzymie koła rządzące tracą po prostu głowę, o czym świadczy wczorajszy artykuł „Stampy": „Przyszłość Europy jest w pięści Mussoliniego". Dzisiejszy artykuł „Relazioni Internazionale", że Francja winna niezwłocznie wybrać: albo oddać Włochom Korsykę, Tunis, Dżibuti i td. albo zgodzić się na wojnę, bo innego wyjścia nie ma. Będąc wspaniałomyślnym, pismo włoskie zgadza się... na rozmowy dyplomatyczne. „Journal des Debats" cytował wczoraj urzędowy okólnik włoskich kolei żelaznych, poszukujący robotników narodowości włoskiej, przy czym za robotników „narodowości włoskiej" okólnik uznaje ludzi urodzonych na Korsyce, w Nicei, Dalmacji, Szwajcarii włoskiej i td. Trudno o bardziej namacalne dowody, że w Rzymie ludzie tracą nie tylko zimną krew, ale i zmysły.

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 13. 1. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 137, Żyrardów 67, Węgiel 38.75, Ostrowieckie 77—77.75. Cukier 37.5, Starachowice 59.25, Lilpop 96.75, Modrzejów 21.5. Tendencja nieco mocniejsza.

* * *

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 91 w seriach 95.5, II em. 92 w seriach 96.5. 4 proc. dolarowa 43.75, 5 proc. konwersyjna 71.25. 4½ proc. wewnętrzna 66.75. 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 68, drobne odcinki 67. Tendencja niejednolita

NA ZEBRANIU S. A. W BERLINIE

„Juden ohne Maske" -- Pomoc zimowa i dewizy z Ameryki - Dusza społeczeństwa niemieckiego

Jeden z dziennikarzy zagranicznych kreśli następujący obraz zebrania S. A. w Berlinie:

Przed salą Schuberta wisi olbrzymiej wielkości afisz — „Juden ohne Maske". Istotnie widz może się przekonać o tym: po jednej stronie afisza widać maskę „aryjskiego człowieka" o typowo niemieckich rysach twarzy, z drugiej zaś potworną karykaturę Żyda, jak gdyby żywcem wyciętego ze „Stürmera".

Wchodzę do wnętrza. Wszyscy witają się słowami „Heil Hitler" i podnoszą z całą starannością ręce. Płacę 20 fenigów za wejście i po chwili znajduję się w wielkiej sali, nabitej aż do ostatniego miejsca. Albowiem nie jest to zwykłe przedstawienie kinowe, ale obowiązkowe zebranie członków S. A. na które przybyli zgodnie z regulaminem wraz z rodzinami.

Rozpoczyna się przedstawienie. Na program składają się wycinki ze starych filmów z epoki przedhitlerowskiej. Występują w nich wyłącznie aktorzy żydowscy. Zza ekranu przemawia delegat ministerstwa propagandy, objaśniając poszczególne epizody wyświetlane.

I tak przez całą godzinę. Trzeba przyznać że montaż wycinków filmowych zrobiony jest technicznie bez zarzutu. Natomiast propaganda słowna jest jakimś stekiem nieprawdopodobnych bzdur. Ze słownika języka niemieckiego wypisano po prostu wszystkie słowa - kalumnie, wszystkie przestępstwa, zbrodnie, niemoralności i całkiem mechanicznie, bez krzty logiki połączono to z jednym jedynym słowem „Żyd", odmienianym we wszystkich przypadkach i formach.

Jaka jest na to wszystko reakcja publiczności? Żadna. Są to przecież sami członkowie S. A. i ich rodziny, a więc ludzie, pozostający poza sferą jakiejkolwiek opozycji. Tu i ówdzie rozlegają się jakieś oklaski: to popisują się dość szczupłym entuzjazmem poszczególne jednostki. Ogół jest zupełnie obojętny. Po prostu czekają z niecierpliwością, kiedy się to skończy i kiedy będzie można spokojnie pójść do domu na kawę lub do knajpki na piwo.

— A teraz, towarzysze — mówi dalej agitator — przechodzimy do druigej ważnej sprawy, która związana jest z naszym życiem — do Winterhilfe. Wiecie, jak wspaniale rozwinął to dzieło społeczne nasz führer. Wielu z was zażywa jego dobrodziejstwa. Widzę, jak głowy wasze podnoszą się dumnie na dźwięk nazwiska Adolfa Hitlera. I cóż mówią za granicą o tym pięknym i wspaniałym dziele? Trzymam tutaj w ręku numer gazety amerykańskiej, w której napisane jest czarno na białym, że pieniądze, zbierane na Winterhilfe idą na zbrojenia... To bezczelne kłamstwo może być obalone przez każde dziecko niemieckie, które wie, jaką szeroką strugą płyną setki milionów marek do kieszeni naszych najwięcej potrzebujących towarzyszy. Gdzie giną pieniądze — na to ja wam odpowiem! Istnieje w Ameryce fundusz pomocy rzekomo poszkodowanym Żydom w Niemczech. Wiemy wszyscy, że nikt w Niemczech nie może być poszkodowany i że wszystkie bajki żydowskie o jakichś niebywałych pogromach w Niemczech wyssane są z palca! Ale wszystko jedno — wiele milionów dolarów wpłynęło do owych amerykańskich komitetów pomocy Żydom? Jeżeli wpłynęły, to powinny być przysłane do Niemiec, aby za te pieniądze „biedni" Żydzi mogli kupić sobie jedzenie i odzież. I pytam się was towarzysze, gdzie są te pieniądze? Rząd narodowo - socjalistyczny potrzebuje dewiz i gdyby nawet Żydzi amerykańscy przysłali nam kilkaset milionów dolarów, Bank Niemiecki je przyjmie (z tego „wytwornego" dowcipu sala się śmieje). Otóż, te pieniądze nie przyszły! Nie dostaliśmy z tego funduszu ani dolara! A wobec tego jasne jest, że żydowscy złodzieje i kalumniatorzy ukradli nawet żydowskie pieniądze!...

Przytoczyłem tu umyślnie cały ustęp z przemówienia hitlerowca, ażeby dać próbkę poziomu, na jakim się ta cała wstrętna, nikczemna, upokarzająca heca odbywa.

Kiedy po zakończeniu przemówienia cała sala ryczała „Horst Wessel Lied", kiedy musiałem tak samo jak i oni trzymać wyciągniętą rękę i udawać, że śpiewam, myślałem sobie w duszy:

— Wszystkie nasze pojęcia moralne, nasza logika, nasza etyka życia publicznego i prywatnego została tutaj postawiona na głowie. Nikt już tu nie rozróżnia kłamstwa i prawdy. Ludzie są jak gdyby zahypnotyzowani śmiertelnym strachem przed terrorem. Kto wie, o czym ci wszyscy S. A. myślą w głębi swoich serc. Ale niezależnie od tego co myślą, robią to, co im się każe! Kto wie, jaka jest wartość tego umundurowanego i zgleichschaltowanego społeczeństwa? Co byłoby na wypadek wstrząsu politycznego? Coby się stało, gdyby zdjąć tym ludziom kaganiec i odsunąć od nich widmo bata? A przecież wszystkie baty się kiedyś łamią i wszystkie kagańce kiedyś kruszeją!...

Wreszcie znalazłem się na świeżym powietrzu. Odetchnąłem głęboko. Tego samego wieczora opowiadałem pewnemu znajomemu zaufanemu Niemcowi o swoich wrażeniach. Spojrzał na mnie z przerażeniem:

— Pan jest nie tylko odważny, ale nawet szalony! Czy wie pan, coby groziło panu, gdyby został pan odkryty na zebraniu, jako cudzoziemiec? Posądziliby pana o chęć szpiegowania, byliby pana napewno obili, a później siedziałby pan w areszcie aż do interwencji dyplomatycznej pańskiego poselstwa. Na przyszłość nie radzę takich sztuk próbować...

Perspektywy conclave

Rzym, 13. 2. PAT. Omawiając perspektywy conclave prasa włoska wymienia jako kandydatów na przyszłego papieża arcybiskupa Florencji 67-letniego kardynała Belpa Costa oraz 62-letniego kardynała Massini z kurii rzymskiej, a także arcybiskupa Palermo — kardynała Lavetrano. Wymieniane są również nazwiska kardynałów b. nuncjuszów: Tedectini, Marmaggi i Magliagni, mimo iż „Gazetta del Popolo" dość wyraźnie wypowiada się przeciwko ewentualnym kandydaturom kardynałów cudzoziemców, dyplomatów i zakonników, zaś „Stampa" — przeciwko kandydaturze kardynała Pacelli.

Zamknięcie I. kongresu inżynierów miernictwa

Warszawa, 13. 2. PAT. Wczoraj w południe w auli Politechniki warszawskiej odbyło się końcowe plenarne posiedzenie naukowe, zamykające 1-szy ogólnopolski kongres inżynierów miernictwa Rzplitej, zwołany celem przedyskutowania jak najaktualniejszych problemów geodezyjnych i powołania do życia ogólnopolskiego związku inżynierów miernictwa.

—oOo—

— Agencja Domei donosi, iż wojska japońskie otoczyły 70-tysięczną chińską armię komunistyczną w prowincji Hopei, odcinając jej wszelkie drogi odwrotu.

ANEGDOTY z pierwszego Sejmu

Marsz Trąmpczyński

O marszałku Trąmpczyńskim śpiewała pierwsza Szopka warszawska:

„Panowie! Jestem dyrygentem,
Sam także władam dętym instrumentem,
Ale tchu mi brak często. Sejmową buławą.
Dyryguje na lewo, a zwłaszcza na prawo.

Potem zaś marsz. „Trąbaczyński" śpiewał o orkiestrze sejmowej:

Sejmowa gra orkiestra,
Akompaniują krzesła,
Pulpity w sufity
Akordem walą bum!
Potoczek szemrze, trzaska Mróz
Woźnicki skrzypi niczym wóz
W Małupę łupią zejdy dwie
W samego siebie Hirszhorn dmie
Dąbalem Rosset bije w stół
Na Putka ryczy Gdyk jak wół
W spluwaczkę wali ktoś co sił
Jak gdyby to Zamorski był.

De Rosset

Poseł de Rosset znany był szczególne w sejmowym bufecie, gdzie go musiano zawsze przywoływać, gdy Izba przystępowała do głosowania.

Gdzie Rosset? Czasem nie wiecie?
Wiemy — Siedzi w bufecie!

Thugut

Mocno się dostawało posłowi Thuguttowi, któremu opinia publiczna nie mogła darować tego, iż jako godło państwowe projektował orła bez korony. O nim to „Szopka" puściła następującą anegdotę:

— Czy p. Stanisław Thugutt, obecny poseł „Wyzwolenia", pochodził z chłopów?

— Gdzieżtam!

— Czemu więc zawdzięcza, że chłopi wybrali go na swego przedstawiciela?

— A bo on się doskonale zna na rolnictwie, miał przecież kiedyś jęczmień... na oku.

Pos. Stroński

W późniejszych sejmach szczególnie cięte były odpowiedzi posła prof. St. Strońskiego, najdowcipniejszego z posłów na przestrzeni dwudziestu lat parlamentaryzmu naszego. — Kiedyś, gdy poseł Stroński przytaczał argumenty przeciw radykalnej reformie rolnej, — przysłowiowy poseł Sanojca krzyknął:

— Co się tam pan, znasz, panie profesorze, na rolnictwie!..

— Mało się wprawdzie znam — odpowiada z miejsca pos. Stroński — tyle wiem przecież, że gdybym chciał kupić sieczki, a nie oleju rzepakowego, to bym się po nią zwrócił do pana.

*

Kiedyś, również poseł Stroński, referował sprawę budżetu marynarki. Poseł Burda krzyknął:

— Patrzcie go, Stroński — admirał!

— Tak jest — odpowiada nigdy nie zbity z tropu profesor — masz pan nawet u mnie miejsce między majtkami.

WYRAŹNIE

Pasażer przyczepia się do jakiejś panienki i nadskakuje jej w niedwuznaczny sposób.

— Proszę pani — pyta w pewnym momencie — czy pani podróżuje dla przyjemności?

— Tak, ale nie dla pańskiej.

BŁĘDNE KOŁO

— Panie szefie, obiecał mi pan podwyżkę pensji, kiedy firma będzie ze mnie zadowolona?

— Tak jest, ale jak firma może być z pana zadowolona, kiedy pan żąda podwyżki pensji.

W TRAMWAJU

— Proszę bardzo, może pani usiądzie?

Młoda pani:

— Dziękuję. Wracam właśnie z zabawy. — Mam już dość tego siedzenia.

B. H. KENDRIK

ŻELAZNE PAJĄKI

Autoryz. przekład z ang.

14)

STRESZCZENIE:

Bezrobotny inżynier - elektrotechnik Donald Buchanan z New Yorku otrzymuje posadę kierownika elektrowni na wysepce Broken Heart Key na Florydzie. — Wyspa ta jest własnością milionera Benedykta Tuckertona, znanego bankiera.

Wieczorem, pierwszego dnia pobytu — Donald wybiera się z drem Amesem, lekarzem przybocznym Tuckertona do domku w przystani i jest tam świadkiem strasznej sceny: ścigana przez jakiegoś mężczyznę dziewczyna rzuca się w fale oceanu i zostaje rozszarpana przez olbrzymie szczupaki morskie. Wyciągnięta z wody Julia, młoda dziewczyna seminolska — należąca do służby Tuckertonów, umiera szepcąc tajemnicze słowo „Micanopy". — Pokój Julii przedstawia straszny widok, świadczący o walce, która się tu musiała rozegrać. W łóżku jej leży mały żelazny pająk na rozerwanym łańcuszku srebrnym. Jest to talizman Julii.

„Możliwe, że będzie pan musiał odprowadzić jutro mr. Effersa do Key West i przywieść stamtąd pewne dokumenty, które mr. Effers da tam notarialnie uwierzytelnić. Sekretarka Kornelii pojedzie również na wypadek, gdyby Effers po drodze chciał coś podyktować. Jutro rano udzielę panu jeszcze szczegółowych wskazówek."

Donald odszedł modląc się w duchu, aby planowana podróż nie spełzła na niczym. Postanowił nawet przypomnieć w delikatny sposób swemu szefowi o tym, na wypadek gdyby sam nie poruszył tego tematu.

Ale nie mógł o tym przypomnieć, ponieważ następnego rana Bendykt Tuckerton już nie żył.

VII.

„Uważam, że cała ta procedura jest śmieszna, zbędna i w najwyższym stopniu nudna!" Beverly nalał sobie szklankę brandy i wychylił duszkiem, by nadać większej wagi swoim słowom.

„Mógłbyś raz przynajmiej zachować pozór przyzwoitości," rzekła Lila Monk wśród łez. „Czy nawet dziś musisz się upić — dziś gdy Benedykt —"

„On nie żyje — no, więc?" odpowiedział Beverly brutalnie. „Nic mu tym nie pomogę, że nie będę pił i pozostanę trzeźwy. I nie rozumiem po co my wszyscy musimy tu siedzieć razem jak na stypnie pogrzebowej. Zwrócił się do adwokata Edmunda Effersa, który przybył poprzedniego południa. „Jeżeli pan chce odczytać testament, Mundy, to jazda! Ja już mam tego wszystkiego po szyję!"

Effers zarumienił się z lekka, gdy go Beverly zagadnął tak poufale po imieniu. Był to wysoki mężczyzna o ciemnych włosach, gładkich manierach, nieco próżny, ale ogromnie ujmujący. Jego wytworna twarz zdradzała niezwykłą bystrość pomieszaną z dużą dozą humoru. Siedział przy biurku Kornelii i z roztargnieniem bawił się nożykiem do rozcinia papieru. Na jego wezwanie przybyli wszyscy tu obecni na posiedzenie.

„Pan uprzedza wypadki, Beverly" rzekł Effers sucho. „Niespodziewana śmierć pańskiego ojca zrzuciła na barki mr. Brennana i moje ogromny ciężar odpowiedzialności, którego część — jak pan zobaczy — musimy przenieść na pana i siostrę pańską. Niestety to jeszcze nie wszystko, inaczej nie byłbym trudził tych spośród państwa, którzy nie należą do rodziny." Rzucił okiem na leżące przed nim notatki „Mam na myśli mr. Rice'a, mr. Buchanana i miss Gover, którzy mogliby moje wezwanie na to posiedzenie uważać za coś niewłaściwego. Zresztą miss Gover była tak uprzejma i zgodziła się napisać szereg pytań, które widzę się zmuszony tu zadać."

Stojący zegar w kącie wybił trzy kwadranse na jedenastą. Effers przerwał swoje przemówienie i zaczął pukać w biurko nożykiem. Donald słuchał aksamitnego tykania drogocennego zegara i usiłował powiązać je z pukaniem nożyka w jeden rytm. Minęły prawie trzy godziny odkąd wszedł do sypialni Tuckertona, by wyłączyć sygnał alarmowy i znalazł swego szefa bez życia. „Udar serca" stwierdził dr. Ames.

Doris siedziała obok adwokata przy biurku, trzymając zeszyt i ołówek w pogotowiu. Donald z trudem odwracał wzrok od niej i rozglądał się po salonie. Beverly stał przy oknie odwrócony tyłem do obecnych. Dr Ames i Brennan siedzieli razem na kozetce w kącie. Bankier palił swoje nieodłączne czarne cygaro „Komiczne, jak ci obaj zawsze razem się trzymają," pomyślał Donald. „Przy tym są tak do siebie niepodobni, tak z gruntu różni a zawsze szukają nawzajem swego towarzystwa."

Leslie Monk przysunął swe krzesło blisko żony i z gniewem obserwował ją jak cicho szlochała pociągając nosem. Od czasu do czasu kierował wzrok na Kornelię, która siedziała w rogu pokoju zimna i spokojna jak posąg. Stan Rice w charakterystyczny dla siebie sposób zajął szezlong, ułożył się w nim wygodnie i przymknął oczy. Ze wszystkich obecnych brał on najmniejszy udział w tym wszystkim a jego spokojna obojętność tłumiła nieco złe przeczucia Donalda. Effers bowiem nadał słowom swoim pewien akcent, którego znaczenia nie można było lekceważyć.

Także Kornelia czuła to. „Mieszam się tylko z największą niechęcią do tego rodzaju wyroków," rzekła spokojnie. Skoro jednak mam ponosić część odpowiedzialności, chcę od razu od tego i zacząć. Beverly i ja rzadko się z sobą zgadzamy. Nasza dzisiejsza harmonia — to jeden z nielicznych wypadków Obawiam się że śmierć mego ojca — w tak krótki czas po samobójstwie służebnej — zamąciła poza tym jasne spojrzenie niejednego z obecnych tutaj"

„Zgadza się! Masz rację!" Beverly odwrócił się — „Ta głupia gęś —"

„Pozostaw to mnie, Beverly, jeśli wolno prosić!" Śmierć mego ojca nie była nieoczekiwana. Żałuję go ale nie jestem złamana bólem. Był stary, sparaliżowany, chory na serce — i nie był nigdy czułym ojcem. Śmierć Julii wprawiła go w stan wzburzenia i trwogi i dla tego wezwał mr. Rice'a. Ja jednak nie jestem skłonna dopuścić do tego, by Broken Heart Key stało się widownią jakiegoś dramatu okropności, jedynie dlatego, że pod ręką znajduje się detektyw, który nie będzie miał nic do odkrycia!"

Stan Rice otworzył oczy przy słowie „detektyw", skrzywił się i spojrzał znacząco na Donalda. Kornelia mówiła dalej:

„Dr Ames, który leczył ojca mego od lat — podaje jako przyczynę śmierci udar serca. Mr Rice zbadał działalność i zachowanie wszystkich osób, które znajdowały się przedwczoraj wieczorem na wyspie i zwolnił wszystkich, nie wyłączając służby od jakichkolwiek podejrzeń. Jeżeli zatem mr. Effers nie ma jakichś specjalnych spraw do omówienia z członkami rodziny, nie widzę powodu, aby nas tu dłużej zatrzymywać."

„I ja również", uzupełnił Leslie Monk.

Edmund Effers podniósł się majestatycznie, jego niewymuszony spokój działał na wszystkich obecnych. „Miss Tuckerton zmusza mnie, bym odkrył moje karty", rzekł. Miałem nadzieję, że uda mi się uzyskać pewne informacje, bez konieczności odsłonięcia faktu, który dla wszystkich państwa będzie zarówno niespodziewany jak bolesny. Benedykt Tuckerton zmarł, jak stwierdził dr Ames, na udar serca. Ale na moją prośbę nie wspomniał on o tym co ten atak serca spowodowało."

„Przystąp pan do rzeczy, Mundi!" rzekł Beverly. „Ja gwiżdżę na orzeczenia lekarskie. Stary czuł się wczoraj wieczorem niedobrze. Słyszałem jak dr Ames został wezwany telefonicznie i poszedł do pokoju ojca." Zwrócił się do lekarza. „Czy to się zgadza?"

„Owszem, zgadza się. Przestrzegałem mr. Tuckertona przedwczoraj, gdy przyjechał, aby się zbytnio nie nadwyrężał. Wczoraj odbył on z mr Brennanem i mr. Effersem konferencję, która ciągnęła się przez całe popołudnie aż do wieczora. Gdy wszedłem wczoraj wieczorem do jego pokoju — mr Buchanan mnie zawezwał — zastałem go w stanie silnego podniecenia. Dałem mu środek uspokajający i zostałem u niego dopóki nie zasnął".

(D. c. n.)

W tragicznej stolicy Hiszpanii

Nie wolno mówić i pisać o... wojnie domowej --- Defetyzm jest surowo karany -- Literaci przestali pisać -- Wielki popyt na stare książki -- Jak długo to potrwa?

Ostatnie zwycięstwa powstańców w Katalonii traktowane są nie tylko przez przyjaciół gen. Franco, ale często i przez jego przeciwników — jako koniec wojny domowej w Hiszpanii, jako przypieczętowanie losu sił rządowych.

Te opinie są jednak na razie mylne, ponieważ bądź co bądź wielka jeszcze część Hiszpanii jest w rękach rządu Negrina i że przede wszystkim stolica oraz miasto tak wielkie jak Walencja pozostają ciągle jeszcze po tamtej stronie barykad.

Jak upływa życie w Madrycie?... Jak spędza czas przeciętny mieszkaniec tak ciężko doświadczonej siedziby dawnych królów hiszpańskich?...

Korespondent paryskiego dziennika „Journal" — więc organu sprzyjającego powstańcom w tych mniej więcej słowach maluje sytuację madrycką.

Madryt w obliczu zmiany sytuacji zachowuje całkowity spokój. Z wielkim pośpiechem budowane są schrony, przemysł został już całkowicie zmilitaryzowany, mobilizacja zdolnych do noszenia broni mężczyzn nie ustaje i odbywa się w porządku, a kobiety zatrudnione w fabrykach i warsztatach — podlegają również rozkazom władz wojskowych, jako siły uzupełniające i zastępcze. W mieście został ogłoszony — zresztą już od dość dawna — stan oblężenia: wojsko wywiera tedy decydujący wpływ na życie społeczne miasta, ponadto prawo do interwencyj mają jedynie komitety partyj politycznych i związki zawodowe.

Życie płynie poza tym dość równym trybem. Jedno jednak zjawisko rzuca się w oczy: rozkwit handlu książkami i niebywały wzrost czytelnictwa.

Czemu przypisać to zjawisko i jak je wytłumaczyć? Czy w znacznej mierze nie sprzyja wzrostowi zainteresowania lekturą brak rozrywek w stolicy?...

Poszukiwane są powieści, ale i utwory klasyczne cieszą się nie mniejszym, a już od dawna nie notowanym zainteresowaniem. Zaznaczyć przy tym należy, że właśnie twórczość czysto literacka ustała niemal zupełnie. Nawet liczne konkursy ze znacznymi nagrodami nie pomagają: pisarze madryccy zamilkli. Nowości wydawnicze — to przeważnie dzieła z zakresu strategicznego, techniki wojennej i td. i td. Bardzo być może, że to milczenie spowodowane jest tragedią, jaką przeżywa naród hiszpański i zakazem rozwodzenia się nad nią, zakazem przestrzeganym z równą gorliwością przez władze rządowe, jak i powstańcze. Pisarzowi nasuwają się właśnie te tematy przede wszystkim pod pióro. A że nie wolno mu ich poruszać — tedy woli milczeć lub wręcz musi milczeć, bo o niczym innym nie potrafiłby w danej chwili pisać.

Ponieważ tedy nowych powieści nie ma, ponieważ i papier jest drogi — tedy, aby zaspokoić głód książki — wydawcy i księgarze zapuszczają sondy do bibliotek prywatnych. W największych pismach madryckich znaleźć można codziennie liczne ogłoszenia w których inserenci poszukują bibliotek, książek i tp. Stare biblioteki, zawierające od lat nietknięte dzieła klasyków sprzedają dziś właściciele po wcale wysokich cenach.

Ponadto rozwinął się uliczny, koszykowy handel książkami. Na calle Alcala pełno jest straganów i stoisk handlarzy książkami. Nigdy się tego dawniej w Madrycie nie widziało. Na skwerach — nawet kilku wózkarzy z książkami zawsze znaleźć można.

Madryt pokochał dziś książkę, a w tym czasie niepokoju rada miejska poświęciła część swego ostatniego posiedzenia sprawie prośby dyrekcji wystawy nowojorskiej o przysłanie kilku najcenniejszych dawnych foliantów z archiwum miejskiego. Prośba została załatwiona pozytywnie, ale radni bardzo się troszczyli o należyty przewóz i gwarancje zwrotu okazów.

Dzienniki prowadzą nieustanną walkę z defetyzmem. Apele do zakończenia wojny domowej, oparte na hasłach miłości bliźniego — są również ostro zwalczane. Kto te hasła głosi — jest naszym wrogiem — powtarzają dzienniki.

Dziennik Castailla Libra przypomina wojnę domową z roku 1812.

„Po czterech latach wojny — czytamy w dzienniku — „liberaliści" posiadali skrawek ziemi wielkości prowincji Leon. Doznali setki porażek. Saragossa i Gerone dostały się w ręce nieprzyjaciela... Ale Hiszpanie zgromadzeni w Kadyksie uchwalili walczyć dalej i wreszcie zwyciężyli, choć się to zwycięstwo wydawało niemożliwością".

Dalej idą wywody, że Hiszpania republikańska dysponuje jeszcze wielkimi terenami i że posiada środki i pomoce wojenne, jakich ci, z roku 1812, nie posiadali.

I właśnie wytyka dziennik, że utrata Katalonii, to jeszcze nie koniec wojny. „Nim zginiemy" — pisze dziennik — wyzyskamy wszelkie możliwości, a są one olbrzymie i takie, jakich nikt się nie domyśla.

Hiszpańska „Gepeu" lub „Gestapo" nazywa się SIM — pierwsze litery od słów francuskich, niezawodnie podobnych do hiszpańskich: „Service des Investigations Militaires" — „Służba dochodzeń wojskowych". Walkę z defetyzmem, ze szpiegostwem i zdradą stanu prowadzi właśnie ów SIM, a odpowiednio do stanu wojennego przystosowana procedura ułatwia mu zadania.

Źródła włoskie może w sprawach hiszpańskich najbardziej miarodajne zapowiadają ofensywę na Madryt i Walencję dopiero za dwa tygodnie.

Przez te dwa tygodnie Madryt stanie się jednym wielkim skupiskiem fortec, barykad, twierdz i schronów. I zacznie się nowa walka o każdy dom i każdą ulicę... Z jakim skutkiem i jak długo to jeszcze potrwa — nie wiadomo.

— Hiszpańskie władze graniczne zawiadomiły władze francuskie, że rząd gen. Franco zgadza się na repatriacje milicjantów armii rządowej za wyjątkiem żołnierzy t. zw. „brygad międzynarodowych".

J. K. STEEN

WAZA GRECKA

Nadchodził gorączkowy okres egzaminów. W akademii wrzało od rana do późnej nocy. Nic dziwnego, miano przecież przyznać wielką nagrodę imienia Veronese'a.

W przeciwieństwie do zwyczajowego już po zwolenia wyboru tematów — tym razem grono profesorskie zawyrokowało, że obrazy winny nosić wspólny tytuł „Śniadanie".

Nie ograniczano jednak fantazji młodych artystów. Można było tworzyć, co kto woli — byleby tematycznie obraz był jednak powiązany ze sprawami „śniadania".

Po czterech tygodniach jury otrzymało pierwsze prace. Przez całe dwa następne tygodnie trwały badania i ocena obrazów.

Uczniowie wywiązali się ze swego zadania w sposób najrozmaitszy. Były tam akwarele i obrazy olejne.

Jedni odtwarzali martwe natury, wina, owoce, tacki, stoły inni uwieczniali na swych pracach śmiejące się dzieci podczas posiłku.

Tu poważny pan trwał nieruchomo nad wielkimi płatami porannego dziennika, ówdzie znów jasnowłosa kobieta przeglądała poranną pocztę przy kawie.

W klsie profesora Barais stworzono kilka pomysłowych obrazów. Jakiś młody Rosjanin przedstawił obraz pt. „Śniadanie żebraka". — [illegible], obdarty jegomość wyciągał z ulicznej skrzynki na śmiecie jakieś ogryzki.

Temat pracy był, zdawało się jeden — a rozwiązań znaleziono dziesiątki.

Dwie atoli prace uzyskały pierwszeństwo. Pierwsza to „Cygan" młodej Niemki Obraz rzeczywiście udany i miły w tonie i nastroju.

Drugi obraz nosił tytuł „Waza grecka". — Członkowie jury konkursowego przyznali temu dziełu jednomyślnie pierwszeństwo przed dziesiątkami innych obrazów. Livio Peruzzi, twórca „Wazy greckiej" pochodził z Turynu.

Obraz jego przedstawiał wnętrze atelier artysty. Przez wpółotwartą żaluzję okienną wpadał do wnętrza pracowni promień porannego słońca. Promień o barwie złota padał z ukosa na cudną kobietę, leżącą na niskim tapczanie. Był to akt, jednakże akt tak niezwykły, tak porywający, że członkowie sądu konkursowego długo nie mogli oderwać oczu od płótna.

Uśmiechnięta kobieta sięgała smukłą rączką po owoce, którymi wypełniona była po brzegi owa waza grecka.

Waza stała obok tapczanu, na niskim tabureciku.

Promienie słońca ozłacające prześlicznego kształtu naczynie — narzucały je w pierwszym rzędzie spojrzeniom widzów.

Livio Peruzzi otrzymał jednomyślnie nagrode imienia Veronese'a.

Peruzzi wrócił do swej pracowni. Kobieta, uwieczniona na obrazie oczekiwała na niego niespokojnie. Posłyszawszy o nagrodzie — rzuciła mu się w ramiona.

— O Livio, najdroższy, wiedziałam, że tak będzie — powiedziała do malarza. — Wiedziałam, że tak się stanie. Lecz...

Nagle uśmiech znikł z jej pięknego oblicza.

— Lecz co, kochanie? — przerwał jej malarz.

— Czy on mnie nie poznał? Naprawdę? Jak się zachował patrząc na mój portret. Jestem przecież tak strasznie podobna!

— Uspokój się kochanie — szepnął Livio Peruzzi. — Wiem na pewno, że nie poznał. Nie poznał zupełnie!

— Ach! — Maria odetchnęła z ulgą. — Jak to dobrze. A tak się bałam! Dobrze więc, teraz pójdę spokojna do domu.

— Dobranoc, Mario — odparł Livio całując skronie ukochnej.

Maria wróciła do domu.

*

Profesor Henryk Barais oczekiwał na żonę. Właśnie chodził nerwowym krokiem po pokoju, gdy Maria stanęła w progu mieszkania.

— Ach, to ty? — zawołał gniewnie. — Jak to dobrze, że wróciłaś. Mam z tobą do pomówienia.

— Co się stało? — wyszeptała, blednąc strasznie.

— Ach — zgrzytnął zębami profesor Barais. — Dość mam już tego. Przyjmujemy tych młodych studentów z mojej klasy, a oni się nam ładnie wywdzięczają!

NA UCHO!

ZAZDROŚĆ I LITERATURA

Nie możemy się skarżyć na brak sensacji w życiu literackim. Jeszcze nie minęły echa sporu dyrektorów warszawskich teatrów z tygodnikiem „Prosto z mostu“ o „obyczaje teatralne“ a już przeżywamy nowy, o niebywałym natężeniu i o niezwykle sensacyjnych momentach spór M.J. Wielopolskiej z K. Iłłakowiczówną z powodu pamiętników znanej poetki p. t. „Ścieżka obok drogi“. Ton i niezwykła agresywność broszury M. J. Wielopolskiej zatytułowanej „Pliszka w jaskini lwa“ odbiega daleko od wszelkiego rodzaju krytyki literackiej i wkracza w dziedzinę pamfletu czy paszkwilu, nie rozwiązującego żadnej sprawy, ale będącego doskonałą okazją do zrobienia huczku ruchu i gwaru dookoła autorów. Właściwie Iłłakowiczówna nie powinna obrażać się na Wielopolską, że tak bezceremonialnie potraktowała jej pamiętnik o Marszałku. Nie. Przecież pani Maria Jeanna popełniła kardynalny błąd, o który posądza Iłłakowiczównę, twierdząc że wszędzie widziała siebie i swoją ambicję. A czyż pani Wielopolska podjęła się tej niezwykłej polemiki z innych powodów? Wtajemniczeni i bardziej zorientowani w kulisach tej całej awantury twierdzą wręcz, że to zazdrość popchnęła panią Wielopolską do tej niesprawiedliwej broszury. Bezstronnie, obiektywnie biorąc moment współzawodnictwa obu tych ko biet, a czerpiąc porównania z dziedziny zoologicznej jak pani Wielopolska, wypadałoby zmienić tytuł tej broszury i nazwać ją: „Każda pliszka swój ogon chwali“.

Ale nie jest naszym zadaniem roztrząsać szczegółowo wszystkie etapy tego niecodziennego sporu. Wprawdzie w broszurze p. M. J. Wielopolskiej jest zarzutów moc i samo ich cytowanie mogło by czytelnika naprzemian oburzać i bawić, ale wspomnimy tylko o tych „lżejszych“. Pani Wielopolska gromi Iłłakowiczównę za to, że nie umie pisać na maszynie a zajmowała tak wysokie stanowisko urzędnicze w M. S. Wojskowych. Jaki to ma związek z krytyką książki Iłłakowiczówny? Pani Wielopolska używa każdego argumentu, byle by przeciwniczkę pognębić. Ale nie udało się! Po tym wszystkim nabieramy pewności, że p. Wielopolska pisze wprawdzie bardzo dobrze na maszynie, ale pisze złe książki, natomiast Iłłakowiczówna pisze śliczne wiersze i szczere pamiętniki a źle na maszynie. Z dwojga złego wolimy to drugie.

Jak więc widać zazdrość i literatura nie mają żadnych punktów stycznych. Ze związku tego wychodzą czasem tylko bardzo brzydkie spory. Nic więcej. Ale nie tylko Iłłakowiczówna stała się przedmiotem gorących sporów pseudoliterackich. Zaszczytu tego doznał i sam Wiech. Jego ostatni zbiór felietonów sądowych „Syrena w sztywniaku“ znalazł się dziwnym zbiegiem okoliczności na liście książek, przeznaczonych do konkursu na najwybitniejszą książkę ubiegłego roku, urządzonego przez tzw. „Akademię Niezależnych“ i „Wiadomości Literackie“. Nie zachodziła obawa, aby Wiecha nagrodzono. Ale to już dało asumpt do ataku na najpopularniejszego felietonistę Warszawy, że zaśmieca i zapaskudza język literacki zwrotami z Kiercelaka. Ten spór jednak ma już podłoże ideowe. Tu żaden konkurent Wiecha nie zabiera głosu przeciwko niemu, bo Wiech — mimo przesadnego lubowania się w dziwolągach podmiejskich — jest bezkonkurencyjny.

BEM.

Radio na dziś

Poniedziałek 13 lutego

14.55 Krakowski dziennik sportowy; 15 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Baśń o Tysiąconogim“ wg. Meyrinka, opracował J. Stępowski, ilustr. muz. J. Makiakiewicza (wznowienie); 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. ork. salon. Rozgł. poznańskiej pod dyr. E. Raabego; 16 Dziennik popołudniowy; 16.08 z Wiadomości gospodarcze z Warszawy; 16.20 Kronika naukowa: Fizyka. w oprac. dr. Antoniego Karpowicza;; 16.35 Recital fortepianowy Melanii Sacewiczowej; 17.10 Wielkie stolice Enropy: Londyn — felieton I. Sajkowskiej; 17.25 Pieśni szkockie Beethovena; 18 Odczyt „Przyroda w fotografii“ wył. dr Misiankiewicza; 18.10 Fragmenty z cyklu Roberta Schumanna pt. „Miłość poety“ do słów Heinego w przekł. Gustawa Wolfa, w wyk. Ryszarda Gruszczyńskiego (baryon) przy fort. Wacław Geiger; 18.30 Audycja strzelecka; 19 „FIS“: Transmisja z Zakopanego fragmentów narciarskiego biegu sztafetowego (zdjęcie dźwiękowe); 19.20 Koncert rozrywkowy Wykonawcy: ork. rozgł. katow. pod dyr. J. Leszczyńskiego, Zofia Bulatówna (mzsopr.), Trio akordeonistów, Jerzy Harald (akomp.); 20.35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, wiadomości meteor., oraz „FIS“ wiadomości sportowe z Zakopanego i z Warszawy; 21 „Zima“ — część IIgo oratorium „Cztery pory roku“ Józefa Haydna w wyk. ork. symf. i chóru PR. pod dyr. Grz. Fitelberga z udz. J. Szczygłówny, K. Czekotowskiego i M. Zabejdy-Sumickiego; 21.40 Nowości literackie omówi Karol Irzykowski; 22 Audycja wymienna z Katowic; 23 Ostatn. wiad. dziennika wiecz., wiad. meteor.; 23.03—23.05 „FIS“ Ostatnie wiad. sport. z Zakopanego.

STACJE ZAGRANICZNE:

JEROZOLIMA (449.1) 12.30 Sygnał czasu, dziennik południowy (po hebrajsku); 12.40 Program arabski; 13.20 Dziennik południowy (po angielsku); 13.30 Sygnał czasu, koniec programu południowego. 16—18.30 Program arabski; 18.30 Program hebrajski: Pogadanka dla rolników; 18.45 Kom. meteor., dziennik wieczorny (po hebrajsku). 19 Recital skrzypcowy M. Lawriego; 19.45 Lekcja języka hebrajskiego dla początkujących; 20 Występ angielskiego chóru wojskowego (płyty); 20.15 Kom. meteor., dziennik wieczorny (po angielsku); 20.30 „Stosunki międzynarodowe“ pogad. polityczna G. Lichteheima; 20.45 Walce stare i nowe, w progr. utwory Straussa, Lehara i in.; 21 Koniec programu.

* * *

18 BRUKSELA FRANC.: Wiedeńskie melodie operetk.; DROITWICH: Muzyka lekka. LONDYN REG.: Aud. dla dzieci. OSLO: Koncert rozrywkowy. RADIO ROMANIA: 18.15 Koncert tria wiejskiego. TALLIN: 18.30 „Don Pasquale“ — opera Donizettiego.

19 FLORENCJA: Muzyka rozrywkowa. LONDYN REG.: Koncert. Ryga: 19.15 Koncert muzyki operowej. TULUZA: Melodie operowe. RADIO PARIS: Koncert kwartetu. RADIO ROMANIA: Koncert wieczorny. PRAGA: 19.25 Słowackie pieśni ludowe.

20 BRATISŁAWA: Muzyka rozrywkowa. DROITWICH: „W poniedziałek o ósmej“ — muzyczny program rozrywkowy. KOWNO: Koncert symfoniczny. LUBLANA: Muzyka operowa. PRAGA II: Koncert popularny; RADIO PARIS: Koncert muzyki lekkiej. SOFIA: Koncert symfoniczny. SZTOKHOLM: Symfonia g-dur Haydna. WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów. OSLO: 20.05 Symfonia fantastyczna Berlioza BRUKSELA FRANC.: 20.15 Brazylijska muzyka fortep. FLORENCJA: 20.30 „Kontrolor wagonów sypialnych“ — operetka. LUKSEMBURG: „Program rozrywkowy. HILVERSUM I.: 20.55 „Requiem niemieckie“ — Brahmsa.

21 BRUKSELA FLAM.: Koncert orkiestrowy. MEDIOLAN: Pieśni włoskie. RENNES: Uwertury Rossiniego. RZYM: Koncert symfoniczny. LONDYN REG.: 21.10 Koncert. DROITWICH: 21.20 „Miłość w eterze“ — muzyka rozrywkowa. RADIO PARIS: 21.30 Koncert symfoniczny.

22 BRUKSELA FLAM.: Radiokabaret. BUDAPESZT: Koncert kwartetu kobiecego. KOWNO: Muzyka lekka. LONDYN REG.: Audycja muzyczna. LUBLANA: 22.15 Muzyka taneczna. OSLO: Program rozrywkowy. RADIO ROMANIA: Koncert nocny. RZYM: Muzyka rozrywkowa. PRAGA II.: 22.30 Czechosłowacja gra i śpiewa. POSTE PARISIEN: 22.35 Parodia radiowa.

23 BUDAPESZT: Muzyka cygańska. FLORENCJA: Muzyka taneczna. LUKSEMBURG: Obchód stulecia niepodległości księstwa Luksemburg. PRAGA II: Muzyczny program rozrywkowy. DROITWICH: 23.05 Koncert muzyki angielskiej. POSTE PARISIEN: 23.07 Program rozrywkowy. MEDIOLAN: 23.15 Muzyka taneczna. PARIS PTT.: 23.45 Aud. esperancka.

Pliszka i Pentarka

Na marginesie polemiki Wielopolska—Iłłakowiczówna zamieszcza „Kurier Polski“ następującą fraszkę:

Obok drogi biegła ścieżka
Do jaskini, gdzie Lew mieszka.

Kiedy do lwiej groty,
Zaczęły zbyt obficie
Napływać listy od ptasiej hołoty,
I Lwu zatruwać życie,
Lew
Wpadł w gniew
I w złość
I ryknął: — Dość!
Pliszko, zrób porządek wśród tych plew! —

Odtąd Pliszka,
Ptaszek cichy jak mniszka,
Skromna, nieszkodliwa,
Radośnie ogonkiem kiwa
I w grocie Lwa
Na posterunku trwa:
Dziob, dziób!
Co proszalny list — to trup.

A gdy tak dziobnęła Wam, im, mnie i tobie,
Wszyscy coś do Pliszki mają na wątrobie,
Wszyscy o coś z Pliszką mają już na pieńku,
Ale wszyscy — sza!
Cichuteńko,
Bo się boją cienia Lwa.
I tak — niby zgodnie — długo, długo trwało
Póki żył Lew.

— — — — — — — — — — — — — —

Lwa nie stało.

— — — — — — — — — — — — — —

Wtedy kwoki i indyczki,
Gęsi, kury i perliczki,
Słowem wszystek drób z podworza,
Zaczął skubać ją za piórka.
Cały kurnik na nią gdacze,
Że jej tego nie przebaczy.
— Już ty sobie popamiętasz!
Skrzeczy na nią ten inwentarz.

A ze wszystkich najzawziętszą,
Najzłośliwszą i najciętszą,
Była ostrodzioba starka,
Hałaśliwa, pstra Pentarka,
Znany ptaszek,
Z wielu już dawniejszych fraszek.

Ta — ci wpadła w taki szał,
Że i lew by przed nią wiał.
Na łbie krwią jej nadbiegł czub,
A na oczy zaszło bielmo
I jak rozpuściła dziób:
— Ach, ty Pliszko! Ach, ty szelmo!
Ach ty taka, ty owaka,
Ty poczwaro, koczkodanie —
Ja-ż ci teraz spuszczę lane
Ja ci teraz szkołę dam! —
Gul—Gul—Gul! Gul—gul—gul!
Aż się zachłysnęła skrzekiem.

— — — — — — — — — — — — — —

A w kurniku — wrze od krzyku:
— Stop, Madame!
Dzióbek stul,
Wstyd nam, ptactwu, — przed Człowiekiem.

AS PIK.

Maria myślała szybko. — On wie o wszystkim!

— O kogo ci chodzi? — wyszeptała jednak po chwili — udając zdziwienie.

— O kogo mi chodzi? Naturalnie o tego twojego protegowanego, o tego wstrętnego Włocha — Livio Peruzzi.

— I cóż on uczynił? — wyszeptała starając się opanować rozdygotane nerwy.

— Co uczynił? To łotr spod ciemnej gwiazdy. Myślałem, że to uczciwy chłopak, ale się na nim zawiodłem. Trzeba żebyś tylko zobaczyła ten jego obraz! Łotr! Podczas jednej z wizyt ukradł mi prześliczną wazę koryncką. Ukradł i jeszcze pozwolił sobie ją odtworzyć na swoim obrazie. Moja waza koryncka, waza, którą kochałem najbardziej. Taka strata. Dopiero teraz, podczas oglądania jego obrazu — spostrzegłem, że to nasza waza. I... wyobraź sobie, nie ma tej wazy w całym domu. Przepadła, łotr ją ukradł!

Maria odetchnęła. Zakrzątnęła się po pokoju Za chwilę już dzwonił jej śmiech wesoły w salonie, gdy nalewała herbatę. Pamiętała doskonale ów dzień, gdy zaniosła ukochanemu wazę grecką do pracowni.

Wreszcie powiedziała do męża:

— Nie masz powodu do rozpaczy. To ja pożyczyłam Peruzziemu wazę przed kilkoma tygodniami. Przypuszczam, że ją odniesie w tych dniach.

Profesor Barais spojrzał zadowolony na żonę i powiedział:

— No, jeżeli tak, to wszystko w porządku!

A potem wypił herbatę ze smakiem.

BAJKA, KTÓRĄ NAPISAŁO — ŻYCIE

JAK MŁYNARZ O'DANIEL ZOSTAŁ GUBERNATOREM TEKSASU

(s) Był sobie pewien młynarz, nazywał się Lee O'Daniel. Żył z żoną i trojgiem dzieci w mieście Fort Worth w stanie Teksas w Ameryce. Każdej niedzieli uczęszczał do kościoła, a raz na tydzień chodził do kina, na najbliższym rogu ulicy. Gdy miał pragnienie, pijał whisky z piwem imbirowym, a we święta jadał indyka. Bo wszyscy jego przyjaciele w Fort Worth i wszyscy ziomkowie w Ameryce, piją whisky jeśli mają pragnienie i jadają we święta indyki, jeśli sobie tylko mogą na to pozwolić. A młynarz Lee O'Daniel mógł sobie pozwolić. Wiodło mu się dobrze: bo w Teksas dojrzewa wiele zboża, które musi być zmielone.

Młynarz Lee O'Daniel miał duży wóz ciężarowy i jeździł nim do okolicznych miejscowości, w których odbywały się jarmarki zbożowe. Tam zakupywał nowe zapasy dla młyna i sprzedawał zmielone zboże. „Kupujcie najlepszą mąkę „Hillbilly“ — wywoływał, ażeby być lepiej słyszanym zmontował sobie na wozie specjalny mikrofon. Ludzie słuchali i kupowali, a młynarzowi powodziło się z roku na rok lepiej.

Pewnego wieczoru, kiedy mr. Lee O'Daniel panią Lee O'Daniel i trojgiem dzieci siedzieli przytulnie przy kominku, ojciec rodziny wpadł na pyszny pomysł. Im głośniej przez mikrofon zalecał swoją mąkę, tym więcej worków sprzedawał dziennie. Dlaczegożby nie robić przez radio reklamy dla produktów „Hillbilly?“ W ten sposób dowiedzieliśmy się o nich nie tylko ludzie na jarmarkach, ale wszyscy ludzie w Teksas. I cały duży stan Teksas kupowałby jego mąkę.

Młynarz zwerbował trzech jazzbandzistów i wynajął codziennie kwadrans w programie radiowym. „Hillbilly-Band“ grała, a Lee O'Daniel śpiewał. Śpiewał piosenkę o człowieku z uśmiechem tysiąc-dolarowym, piosenkę o chłopcu, który nigdy nie był za stary, żeby rozczesywać włosy swej matki. A kiedy nastrój był najlepszy, śpiewał główny punkt programu, właściwy przebój: „Tatusiu, podaj mi ciasteczka“ przy czym wcale nie ukrywał, że ciasteczka owe wypiekane zostały z mąki Hillbilly.

Codziennie o 12.30 w południe śpiewał młynarz i codziennie o dwunastej trzydzieści w południe następowała cisza w stanie Teksas. Kobiety zostawiały na kwadransik swoje garnki bez nadzoru, a mężczyźni użyczali sobie kilkuminutowej przerwy w pracy. Matki ocierały łzy ze wzruszenia, kiedy słyszały o chłopcu, który nigdy nie był za stary, ażeby czesać włosy swojej matki, ojcowie czuli się podniesieni na duchu myśląc o tym człowieku którego uśmiech wart był tysiące dolarów, a dzieci wrzeszczały chórem: „tatusiu, podaj mi ciasteczka“. Młynarz Lee O'Daniel sprzedawał z każdym dniem więcej mąki, a śpiewak radiowy Lee O'Daniel stawał się z każdym dniem sławniejszy. Nie było wnet człowieka w całym stanie teksasu, któryby nie znał z głosu młynarza, i nie było wnet człowieka, z którymby ten głos nie mógł zrobić, co mu się żywnie podobało. Ludzie pienili się od złości, gdy Lee O'Daniel wymyślał na polityków, a ocierali skrycie łzy, gdy drżącym ze wzruszenia głosem opowiadał o nieszczęściu, jakie spotkało starą kobietę, lub o śmierci wiernego, pracowitego konia. Nieraz historie te bywały takie smutne, że młynarz sam nie mógł opanować wzruszenia. Głos mu się załamywał i dławiły go łzy. Sytuację ratowała wówczas orkiestra, intonując najpiękniejszą piosenkę młynarza „O ty mój piękny Teksasie, jak piękne są twoje bławaty“.

Ale byli i złośliwi ludzie w Teksasie, a ci twierdzili, że młynarz Lee O'Daniel jest oszustem. Jego serdeczna dobroduszność, wzruszająca wibracja jego głosu, dławiące łzy: wszystko to wyrafinowana i dobrze obmyślana komedia, którą chce sobie zdobyć serca swoich ziomków. Ludzie powinni się wstydzić, że dają się wziąć na lep takiej komedii. Ale ludzie w Teksas wcale się nie wstydzili. Śmiali się razem z Lee O'Danielem, szlochali z nim razem, śpiewali, robili wszystko, czego od nich zażądał.

Tak mijały lata, aż nadszedł rok, w którym Teksas miał wybrać gubernatora. I oto pewnego dnia, orkiestra właśnie zakończyła piosenkę o ciasteczkach, gdy wystąpił młynarz z dziwnym pytaniem do swoich radiosłuchaczy. „Moi drodzy przyjaciele — rozpoczął — wczoraj dostałem list od pewnego ślepca z Teksasu (krótki szloch, bo niewidomy zasługuje na współczucie), który mnie prosił, ażebym wystawił kandydaturę na stanowisko gubernatora. Chciałbym wiedzieć, jak wy się na tę sprawę zapatrujecie“. Lee O'Daniel nie musiał długo czekać na odpowiedź. Już w pierwszym tygodniu dostał niemniej jak 54.499 listów. Z tych 54.496 było bezwzględnie za postawieniem jego kandydatury, a tylko trzy głosy odradzały, uzasadniając, że — szkoda go na gubernatora. I Lee O'Daniel dobry demokrata, usłuchał głosu ludu, który tak często słuchał jego głosu, i — kandydował.

Wygłosił swoje pierwsze przemówienie wyborcze przez radio w Dniu Matki. Orkiestra grała: „O mój piękny Teksasie“, a później Lee O'Daniel rozpoczął: „Dzień dobry, moi dobrzy przyjaciele. Dzisiaj jest Dzień Matki, ale tylko tak pozornie i tylko z nazwy. Zmęczone, złamane, zrozpaczone matki Teksasu, miały nadzieję, że ich dzień wzejdzie na Wschodzie, ale złocisty blask jutrzenki zniknął, i nigdy jeszcze dzień matki ,nie był taki ponury jak dzisiejszy. Ale ze wszystkich dolin i wzgórz Teksasu zawiał łagodny wietrzyk i na swoich skrzydłach przyniósł wołanie 57.000 tysięcy dusz: „Chcemy mieć Lee O'Daniela gubernatorem“. Dlaczego wszyscy jeszcze za mną? Nie mogliście przecież wiedzieć, że Lee O'Daniel, jest jedynym pozostałym przy życiu synem, jednej z tych zbiedzonych, zrozpaczonych matek, syn który trzymał się spódnicy matki, kiedy prała brudy bogaczy, pochylona nad balią, ażeby zarobić na chleb dla swoich dzieci, tych dzieci, które codziennie na nowo musiała wyrywać z chciwych łap molocha śmierci“... W tym miejscu załamał się głos młynarza, a orkiestra zaintonowała: „O ty mój piękny Teksasie“. Ale słuchacze nie słyszeli pieśni, płakali bowiem nad wzruszającym losem dzieciństwa ich ulubieńca.

Rozpoczęła się kampania wyborcza. Młynarz wyciągnął z garażu swój wóz ciężarowy z mikrofonem i jeździł od miasta do miasta, od wsi do wsi. Zabrał swoich trzech jazzbandzistów i swoich troje dzieci. Jeden ze synów grał na skrzypcach, drugi na klarnecie, i tak śpiewając i grając jeździli z miejsca na miejsce. Po skończonym zgromadzeniu orkiestra grała „O ty mój piękny Teksasie“, a urocza młynarzowa, z woreczkiem na mąkę szła od jednego wyborcy do drugiego, zbierając na fundusz wyborczy. „Wybierzcie kandydata szarego człowieka“ — wydzierał się mikrofon — a ludzie z Teksasu klaskali zadowoleni.

Niezawsze wystarczał śpiew. Młynarz miał i przeciwników, a ci stawali nieraz wiele złośliwych pytań. „Czy ma pan w ogóle jakiś program?“ — pytał jeden z nich.

— Ależ naturalnie. Moim hasłem jest: mniej polityków, a więcej kupców. Poza tym dostanie każdy mieszkaniec Teksasu, — jeśli zostanę gubernatorem — po ukończeniu 65 roku życia, 30 dolarów miesięcznej pensji

Uczestnicy zgromadzenia klaskali jak opętani.

— A skąd pan weźmie pieniądze? — informował się przeciwnik.

— To już zostawcie mojej głowie — odpowiadał młynarz chytrze. — Wiecie, że ja absolutnie nie zgadzam się z naszym prezydentem i jego reformami. Ale jak długo trzyma otwarty portfel państwowy, wycisnę, co się tylko da wycisnąć. Ja walczę dla staruszków Teksasu, a wujaszek Sam wyrówna rachunek“.

Przeciwnicy potrząsali głowami skonsternowani, a publiczność biła brawo. Ich młynarz już wszystko załatwił. Co ich obchodzi Ameryka, i prezydent, i rząd w Waszyngtonie? Oni są z Teksasu i zależy im przede wszystkim na dobrobycie w ich kraju. A ten dobrobyt przyrzekł im Lee O'Daniel. I dlatego muszą go wybrać.

I — wybrali. Pewnego poranku obudził się młynarz Lee O'Daniel i był gubernatorem. Zapakował swoją rodzinę i swoje meble wyjechał do Austin, gdzie stoi budynek, w którym sprawuje rządy gubernator. Następnie kupił sobie nowe wieczne pióro i zaczął rządzić. A że nie umarł, rządzi jeszcze i dzisiaj.

* * *

Powyższa bajka wydarzyła się w latach 1927-1939. Wszystkie zawarte w niej cytaty, pieśni i przemówineia są autentyczne. Autentycznym też jest, że właściciel młyna Lee O'Daniel został w styczniu 1939 roku gubernatorem Teksasu, największego stanu w Ameryce. Tak więc został najwyższym urzędnikiem w kraju człowiek bez programu, który często powtarzał, że nie zna się zbyt bardzo na polityce. Ale uzyskał to stanowisko, bo umiał pociągnąć należyty guzik, mianowicie guzik serdecznej dobroduszności i uczuciowości, tak jak inny „gubernator“ uzyskał wszystko, naciskając guziczek nienawiści i zniszczenia. W obu wypadkach mikrofon był tym cudownym instrumentem, który przysłużył się gubernatorom do „obrobienia“ słuchaczy. Wynalazek dwudziestego wieku, który umożliwia, że słowa — chociażby nie miały najmniejszego sensu — powtarzane bez końca, znajdują wkońcu drogę do mózgów i serc.

Flagi papieskie nie ukazały się w Niemczech

Berlin, 13. 2. PAT. Na wiadomość o śmierci papieża, biskup Berlina ks. Konrad hr. von Preysing nakazał wywieszenie flag o barwach kościelnych, opuszczonych do połowy masztu na kościołach i probostwach. Na skutek jednak istniejącego w Niemczech zakazu wywieszania jakichkolwiek innych flag, prócz państwowych niemieckich bez uprzedniego rozporządzenia władzy kompetentnej świeckiej, na żadnym kościele i probostwie flagi się nie ukazały. Zarządzenie kurii biskupiej zostało jedynie odczytane z ambon.

Teatry i Kina

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Poniedziałek, godz. 8 wiecz.: „Syrulik Sewilski“.

REERTUAR TEATRU ŻYDOWSKIEGO (Bocheńska 7)

Poniedziałek, godz. 8.45 wiecz.: „Bei mir bistu szejn“.

—oo—

REPERTUAR KINOTEATROW

ADRIA: „W cieniu gilotyny“ (Barry Barnels, Sophie Steward) i „W kryjówce Dawsona“
ATLANTIC: „Chicago“ (Tyrone Power, Alice Faye, Don Ameche) i „Romans w Budapeszcie“.
APOLLO: „Suez“ (Annabella, L. Young).
LOPP: „Modelka“ (Jean Crawford, Spencer Tracy) i „Rapsodia“ (Olympia Bradna).
MUZEUM „Zaginiony horyzont“.
PROMIEN: „Paweł i Gaweł“ (Dymsza, Bodo, Grossówna).
SCALA: „Sygnały“ (Żelichowska, Junosza Stępowski i in.)
SZTUKA: „Wszędzie kobieta“ (Joan Blondell, Melvyn Douglas).
ŚWIT. „Sierżant Berry“ (film niemiecki)
UCIECHA: „Gibraltar“ (Vivian Romance, Rober Duchesne, Erich v. Stroheim).
WANDA: „Dwaj rywale“ (Clark Gable, Myrna Loy).

KRAKÓW wczoraj i dziś

Wieczór ku czci Selmy Lagerloeff w Krakowie

Bawiący w Krakowie poseł szwedzki w Warszawie min. Jeon de Lagenberg wziął w sobotę udział w uroczystym wieczorze ku czci znakomitej pisarki szwedzkiej Selmy Lagerloeff, urządzonym w sali krakowskiej Izby Przemysłowo-handlowej staraniem Polsko-szwedzkiego t-wa w Krakowie. W wieczorze wzięli udział przedstawiciele władz z p. wicewojewodą dr. Piotrem Małaszyńskim na czele, bardzo liczni przedstawiciele sfer intelektualnych i towarzyskich Krakowa wraz z członkami t-wa polsko-szwedzkiego.

Odczyt o twórczości Selmy Lagerloeff wygłosił prof. U. J. dr. Dobrowolski. Wyjątki z utworów autorki szwedzkiej wygłosili pp. Jaworówna i Wojtyła. Utwory Chopina odegrała pp. Martusiewicz, a pieśni Aleksandersona odśpiewała p. Bieńkowska. Następnie pan minister Joen de Lagenberg w języku polskim podziękował za urządzenie wieczoru ku czci szwedzkiej poetki podkreślając równocześnie wartość kulturalnej współpracy szwedzko-polskiej.

Następnie prezes t-wa polsko-szwedzkiego p. Pusłowski odczytał treść telegramu wysłanego do jubilatki.

Wezoraj min. Lagenberg opuścił Kraków żegnany na dworcu kolejowym przez przedstawicieli t-wa polsko-szwedzkiego.

Z siekierą na weterynarza

W Dębicy w rzeźni państw. przetwórni mięsa, doszło do gwałtownego zajścia między miejscowym lekarzem weterynarii dr Cieślą a masarzem Romanem Urbankiem. Gdy lekarz weterynarii wszedł na halę ubojową, znajdujący się tam Urbanek podbiegł doń i począł go lżyć, grożąc wzniesioną pięścią. Lekarz schronił się do swego gabinetu, zamykając się na klucz, lecz wtedy masarz chwycił siekierę i porąbawszy drzwi wpadł do gabinetu. Lekarz zdołał jednak w międzyczasie wyjść drugimi drzwiami. Urbanek począł zatem z furją demolować urządzenie gabinetu rąbiąc siekierą mebla. Dopiero kilku pracowników rzeźni obezwładniło go i oddało w ręce policji. Tłem zajścia były osobiste porachunki między masarzem a weterynarzem. Sprawa ta znajdzie niezawodnie swój epilog przed sądem.

Muzeum Historyczne w Krakowie

W trakcie organizacji znajduje się Muzeum Historyczne m. Krakowa, które znajdzie pomieszczenie w zabytkowej realności miejskiej przy ul. Szpitalnej 21. Gromadzone od długiego szeregu lat różne przedmioty muzealne, dotyczące historii i kultury m. Krakowa (przeszło 6000 sztuk), znajdą w nowym gmachu należyte pomieszczenie i udostępnione zostaną zwiedzającym.

Inż. Doboszyński w Krakowie

Do Krakowa przyjechał wczoraj przed północą inż. Adam Doboszyński, który zwolniony został w sobotę wieczorem z więzienia siedleckiego na półroczny urlop zdrowotny. Doboszyński udaje się na Podhale, gdzie w jednej z miejscowości podgórskich pozostanie na wypoczynku.

Bestialskie pobicie kobiety

W Juszczynie dokonany został latem ub. r. bestialski napad na dwie kobiety. W stodole spały Anna i Karolina Polakówne. Wśród nocy wtargnęli do stodoły Józef Mika i Paweł Greń którzy żywili do Polakówien nienawiść na tle sporu sąsiedzkiego. Greń kijem pobił obie kobiety, przy czym Annie Polak w okrutny sposób zmasakrował całą twarz, powodując wybicie 7 zębów i złamanie górnej szczęki.

Sprawa znalazła obecnie swój epilog przed sądem okr., który skazał nieludzkiego oprawcę na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Z saniami runął w przepaść

Szosą na Kocierzu, pod Żywcem popularną wśród turystów „serpentyną", zjeżdżał sankami góralskimi Józef Mieszczak. Na jednym z licznych zakrętów sanie nagle zarzuciły w bok i wraz z woźnicą runęły w przepaść. Mieszczaka w stanie nieprzytomnym znaleźli po pewnym czasie przechodnie. Przewieziono go do szpitala, gdzie stwierdzono pęknięcie podstawy czaszki i ogólne potłuczenia. Stan ofiary wypadku jest bardzo poważny.

Tajemniczy wypadek pod Nowym Sączem

W Przysietnicy pod Nowym Sączem uległ tragicznemu wypadkowi Stanisław Tomasik. Zrana udał się on z wiadrem do studni po wodę dla bydła. Gdy przez dłuższy czas nie wracał, domownicy udali się za nim i znaleźli go leżącego bez przytomności przy studni. Na głowie widniała duża krwawa rana. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, Tomasik wyzionął ducha, nie odzyskawszy przytomności. Jak się wydaje, Tomasik przy nabieraniu wody, puścił przez nieostrożność korbę i uderzony nią został w głowę z taką siłą, że doznał śmiertelnego pęknięcia czaszki. Nie jest jednak również wykluczony morderczy zamach. Dokładne przyczyny zgonu ustali sekcja zwłok.

Zaostrzenie konfliktu na Dalekim Wschodzie

Hainan — klucz strategiczny mórz chińskich

Posiadłości Anglii i Francji bezpośrednio zagrożone

Desant oddziałów japońskich na wyspie Hainan, leżącej na skrajnym południu Chin, jest wydarzeniem wielkiej wagi nie tylko ze względu na korzyści strategiczne. jakie Japończycy mogą osiągnąć w dalszym biegu wojny z Chinami, odcinając je w ten sposób całkowicie od komunikacji morskiej ze światem zewnętrznym. Posiadłszy Hainan, mogą stąd Japończycy zagrażać brytyjskiemu Hong - kongowi (odległość ok. 400 km) i francuskiemu Tonkinowi (ok. 350 km)

Niebezpieczeństwo to z dawna już przewidywali Francuzi i w jednym z traktatów z Chinami zastrzegli sobie, że Chiny nie odstąpią wyspy Hainan, ani nie udzielą specjalnych przywilejów jakiemukolwiek państwu trzeciemu, latem zaś ubiegłego roku energiczny protest rządu francuskiego zdusił w zarodku próby lądowania Japończyków na tej wyspie. Niewątpliwie Japończycy zdają sobie doskonale sprawę z powagi i skutków desantu na Hainanie i być może nie wzięliby na siebie całkowitej odpowiedzialności za ten krok, gdyby nie ich przynależność do osi Berlin — Rzym — Tokio. Zajęcie Hainanu jest poważnym posunięciem na szachownicy kolonialnych rozgrywek zachodnich partnerów Japonii.

Nie po raz pierwszy w dziejach swych ogląda Hainan agresję Japończyków. Lądowali tu już w roku 1411. Pierwsze wzmianki o Hainanie znajdujemy już w najstarszych geograficznych dziełach chińskich, które dają tej wyspie nazwę „Tan - erh", co znaczy „Kraj ludzi o zwisających uszach". Nazwa ta odnosi się do zwyczaju panującego wśród tubylczego plemienia Li wyciągania konchy usznej, jako swego rodzaju ozdoby. W historycznych kronikach chińskich pierwsze wzmianki o Hainanie datują się z 220 roku przed Chr. późniejsze zaś kroniki notują, że wyspa Hainan została podbita przez Chiny i włączona do imperium chińskiego w roku 111 przed Chr. za dynastii Han. Już wówczas rozpoczęła się kolonizacja wyspy przez Chińczyków, którzy przybyli w liczbie 23 tysięcy z pobrzeżnych prowincyj południowych. Wyspa była w tym okresie w posiadaniu dzikich plemion Li. Nazwa „Hainan" — „na południe od morza" (chińskiego) — znana jest od roku 1278, kiedy to za dynastii mongolskiej wyspa została wcielona do zachodniej części prowincji Kuantungu. Za następnych dynastii często wybuchały na wyspie bunty tubylczych plemion, które broniły dostępu do wnętrza kraju, stopniowo jednak, na skutek krzyżowania się kolonistów chińskich z tubylcami powstała pośrednia rasa, która uznała ostatecznie supremację Chin i przejęła obyczaje chińskie.

W roku 1905 Mandżurowie zmienili nazwę wyspy na Cziungai („Wspaniała Wyspa"), ale w roku 1921 przywrócona została dawna nazwa. W związku z obfitością palm kokosowych, betelowych i innych w południowej i wschodniej części wyspy nazywano ją dawniej w Indiach „Wyspą Palm". Przed wprowadzeniem komunikacji okrętowej szły stąd liczne dżonki do Syjamu, Birmy, na Filipiny, na Półwysep Malajski, na Cejlon i szczególnie do Indyj Holenderskich. Godny zanotowania jest fakt, że cywilizacja Bali zdradza częściowo wpływy osadników z Hainanu i do dziś dnia są tu w obiegu wśród tubylców dawne monety chińskie z kwadratowymi otworami pośrodku do przewlekania sznurka. Przez liczne stulecia wyspa była miejscem deportacji i wygnania wysokich urzędników i uczonych chińskich, którzy tracili względy władcy.

Hainan, leżący w strefie tropikalnej, jest największą wyspą chińską (36 tys. km. kw. 2 i pół miliona mieszkańców — Formoza: 35.794 km. kw. 4 i pół miliona mieszkańców). Dzieli ją od lądu chińskiego, od półwyspu Luiczou prowincji kantońskiej, płytka zatoka szerokości 24 km. Stolicą Hainanu jest miasto Kiungczou z portem Hoihao, ponadto istnieją tu jeszcze trzy inne porty, wszystkie one jednak nie są dostępne dla większych jednostek morskich. Głównymi artykułami eksportu Hainanu są: nierogacizna, drób, bydło rogate, cukier, orzechy kokosowe, konopie, nasiona sezamu, skóry, drzewo, sól i kawa. Na bardzo żyznej ziemi Hainanu uprawiany jest kauczuk, juta, bawełna, tytoń, herbata, pomarańcze, ananasy i inne owoce tropikalne. Wyspa posiada również znaczne bogactwa kopalniane, wśród nich cynę i złoto, prawie wcale jeszcze nie wyzyskane.

Napływ cudzoziemców datuje się od roku 1858 kiedy to stolica Hainanu stała się na mocy porozumienia w Wielką Brytanią portem traktatowym. W roku 1876 osiadł tu pierwszy konsul brytyjski i otwarto komorę celną. Obecnie cała obsługa nawigacyjna wyspy jest w rękach towarzystw żeglugowych brytyjskich, francuskich i norweskich.

Na możliwości rozwojowe Hainanu rząd chiński zaczął zwracać baczną uwagę dopiero przed niedawnym czasem i wykreślił liczne projekty, mające na celu gospodarcze podniesienie wyspy, wykonanie ich jednak zahamował wybuch wojny z Japonią.

M. D.



Polska rozgromiła Węgry 14:2

Uroczystość jubileuszowa 15-lecia Polskiego Zw. Bokserskiego

Poznań 13. 2. Wczoraj odbyła się w Poznaniu uroczystość z okazji 15-lecia Polskiego Związku Bokserskiego. Z okazji 15-lecia istnienia Związku wydano obszerną broszurkę ujmującą dotychczasową działalność tego ruchliwego związku sportowego.

W godzinach popołudniowych rozegrany został przy wielkim zainteresowaniu publiczności 8-my mecz z Węgrami. Drużyna polska mimo że wystąpiła osłabiona brakiem Piłata, odniosła niespodziewanie wysokie, tym nie mniej zasłużone zwycięstwo w stosunku 14:2 pkt.

UROCZYSTOŚCI WSTĘPNE

Zawody odbyły się w pięknie udekorowanej barwami obu państw hali reprezentacyjnej Targów Poznańskich. Drużynę gości powitał na ringu prezes PZB dr Mirzyński. Odpowiedział dziękując za gościnne przyjęcie kierownik ekspedycji węgierskiej p. Kankowsky. Po odegraniu hymnów państwowych przystąpiono do walk.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO

W pierwszej walce zmierzyli się Jasiński z Podanym. Serię ataków rozpoczął Węgier, jednak Polak szybko przejął inicjatywę. W drugiej rundzie znów Podany inicjuje kilka ataków, jednak ciosy jego nie są celne. Polak zyskuje stopniowo przewagę, jest lepszy w zwarciu i pod sam koniec spotkania wyraźnie góruje. Zasłużenie na punkty wygrał też Jasiński. Polska prowadzi 2:0.

KOZIOŁEK BIJE BOGACZA

W następnej walce starli się Koziołek z Bogaczem. Koziołek jakkolwiek walczył nieco słabiej niż zwykle, wyraźnie górował nad agresywnie walczącym Węgrem i wygrał zdecydowanie na punkty. Stan meczu 4:0 dla Polski.

CZORTEK BIJE BANDIEGO

W wadze piórkowej przeciwnikiem Czortka był Bandi. Polak rozpoczął walkę z właściwym sobie temperamentem, ale pierwsze starcie jest na ogół wyrównane. W drugiej Czortek ma już wyraźną przewagę, a Węgier z trudem utrzymuje się na nogach. W trzecim starciu Węgier jeszcze bardziej słabnie i gong ratuje go od wyliczenia. Wysoko na punkty wygrał Czortek. Polska prowadzi 6:0.

JEDYNE ZWYCIĘSTWO WĘGRÓW

Mandi uzyskał dla Węgier jedynie dwa punkty w spotkaniu z zbyt chaotycznie walczącym Woźniakiewiczem. B. wicemistrz Olimpijski Mandi, jakkolwiek walczył defensywnie, jednak zbierał stale punkty. Optycznie zdawało się, że Polak ma przewagę, jednak ciosy jego były nie czyste i nie celne, to też zwycięstwo słusznie przyznano Węgrowi. Taka decyzja sędziów spotkała się z protestami widowni, zresztą nie uzasadnionymi. Stan meczu 6:2 dla Polski.

DELLI PODDAJE SIĘ KOLCZYŃSKIEMU

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano spotkania Kolczyńskiego z Dellim. Polak, który zdecydowanie górował nad broniącym się rozpaczliwie przed nokautem Węgrem, stoczył niewątpliwie jedną z najcięższych swych walk, gdyż Delli był niesamowicie wytrzymały na huraganowe ciosy Polaka. W drugiej rundzie przewaga Polaka wzrasta. Węgier znalazł się na deskach do 5, a w chwilę później do 8, wreszcie został wyliczony. Jednak sędziowie orzekli dyskwalifikację Węgra- ponieważ jego sekundant w trakcie wyliczania rzucił na ring ręcznik, na znak poddania. W myśl przepisów następuje dyskwalifikacja. W punktacji prowadzi Polska 8:2.

ZWYCIĘSTWO PISARSKIEGO NAD JAKITSEM

W wadze średniej taktycznie dobrze rozwiązał swoją walkę Pisarski w spotkaniu z Jakitsem. Usiłowania Pisarskiego wygrania przez k. o. nie dały wyniku, jednak wygrał zdecydowanie na punkty. Stan meczu 10:2.

SZIGETTI PRZEGRYWA Z SZYMURĄ

Szymura miał za przeciwnika najstarszego wiekiem zawodnika reprezentacji Węgra Szigetiego. W pierwszym starciu stary wyga pięściarski Szigetti dorównał Szymurze, jednak w dalszych rundach ciosy Polaka zmusiły Węgra do walki defensywnej, aby uchronić się od wyliczenia. Zupełnie wyczerpany kończy Węgier walkę, oddając dwa punkty Polakowi. Polska prowadzi 12:2.

NIESPODZIEWANE ZWYCIĘSTWO BIAŁKOWSKIEGO

Miłą niespodziankę sprawił Białkowski, który nieoczekiwanie pokonał Szarkosiego nie znacznie na punkty.

W ogólnej punktacji Polska wygrała 14:2.

Jako całość drużyna polska stanowiła zespół bardziej wyrównany, przy czym jedynym słabszym punktem był właśnie Woźniakiewicz.

Węgry w chwili obecnej nie reprezentują tej klasy, jaką stanowili przed kilku laty.

Projekt wymiany Węgrów na Rumunów

Czerniowce 13. 2. Organizacja „Actiunea Patriotica" wystąpiła z projektem wymiany Rumunów, zamieszkałych na Węgrzech z Węgrami zamieszkałymi w Rumunii. Organizacja ta proponuje, by rumuński instytut kolonizacyjny otrzymał pewną kwotę na cele osadnictwa w pasach nadgranicznych w promieniu 40—kilometrów, gdzie osadzonoby tylko rdzennych Rumunów, nadając im ziemię. „Actinea Patriotica" podaje, że na Węgrzech mieszka 60.000 Rumunów, ogółem zaś poza granicami Rumunii przebywa 1.800.000 Rumunów z tego 800.000 w Rosji, 300.000 w Jugosławii, 200.00 w Turcji, 150.000 w Bułgarii, 150.000 w Ameryce 60.000 i na Węgrzech i 55.000 w Albanii.

W Kanadzie obowiązuje jeszcze więzienie dla niewypłacalnych dłużników

Montreal 13. 2. (N)Mieszkańcy prow. Brunszwik zwrócili się do rządu prowincjonalnego z petycją domagającą się usunięcia lub zmienienia prawa, które przewiduje więzienie dla niewypłacających dłużników. Prawo to będące pozostałością średniowiecza skasowane dawno w innych prowincjach stosuje się ciągle jeszcze w Nowym Brunszwiku narażając tę część Kanady na wielkie koszta. Petycja domaga się albo skasowania obowiązujących przepisów, albo zmiany ich, zobowiązując wierzyciela do ponoszenia kosztów utrzymania więziennego dłużnika.

Lux-torpeda wpadła na furmankę chłopską

Częstochowa 13. 2. Między Żarkami a Myszkowem nastąpiło zderzenie lux-torpedy, jadącej z Katowic do Warszawy z wozem chłopskim. Zderzenie nastąpiło na ostrym wirażu, przy czym torpeda wpadła całą siłą na wóz, rozbijając go w kawałki. Furman z fabryki Natalin zginął na miejscu a równocześnie zabite zostały trzy konie zaprzężone do wozu. Z pasażerów torpedy nikt nie odniósł ran, a jedynie skutkiem wstrząsu przeżyli oni chwilę śmiertelnego strachu.

Torpeda przybyła do Częstochowy z nieznacznym opóźnieniem, przy czym tutaj oczyszczono wóz z krwi i dopiero puszczono go w dalszą drogę.

Władze prowadzą dochodzenie celem stwierdzenia, kto ponosi winę za wypadek, który mógł spowodować nieobliczalne następstwa.

B. policjant skazany na dożywotnie więzienie

Lwów 13. 2. Przed trybunałem Sądu Apelacyjnego we Lwowie toczył się proces Michała Nakonecznego, starszego posterunkowego P. P. w Zaleszczykach, oskarżonego o zatrucie strychniną pocztyliona z Zaleszczyk Mikołaja Kohuta.

Po zakończeniu rozprawy sąd ogłosił wyrok, skazujący Nakonecznego na karę dożywotniego więzienia.

Śledztwo w sprawie zamachu na most kolejowy w Anglii

Londyn, 12. 2. (R). Dochodzenie w sprawie zamachu na most kolejowy w pobliżu m. Ferryhili na linii kolejowej Londyn—Edynburg nie naprowadziło na ślady działalności irlandzkiej armii republikańskiej i zostało zwrócone w innym kierunku.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.